№ 1. 1860. Rok VII.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY
NA ROK 1860.

Tygodnik będzie wychodził w roku bieżącym pod temiż co dotąd warunkami i w tych samych perjodach. Nie widzimy powodu rozszerzania się nad potrzebą pisma rolniczego czasowego w kraju wyłącznie rolniczym, ani dodawania zachęty dotychczasowym łaskawym na nasze pismo współpracownikom i abonentom, dobrze pojmującym, że na jednych i drugich powodzenie pisma polega. Składając im przeto należne za ich życzliwość dzięki, tuszymy, iż nietylko nam jej nadal nie uchylą, ale raczéj wpływem swoim nowych nam współpracowników i abonentów zjednywać będą łaskawi; staraniem zaś naszém będzie zaufaniu ich, ile możności, godnie odpowiedzieć.

Dla tych coby pragnęli mieć drugie półrocze Tygodnika r. b. albo cały rocznik jego, a nawet roczniki lat zeszłych, możemy jeszcze przesłać z zapasów naszych według życzenia.

Odnośnie do ogłoszenia Redakcji dziennika tygodniowego **„Ognisko“**, zaczynającego wychodzić w Krakowie z dniem 1 stycznia r. b. pospieszamy zawiadomić, iż przyjmujemy prenumeratę na to pismo po złr. 8 w. a. rocznie, 5 złr. półrocznie, a 3 złr. kwartalnie; dla biorących zaś razem Tygodnik i Ognisko, za obadwa dzienniki ustanawiamy prenumeratę *roczną* złr. 12 w. a.

JAKIE SĄ WIDOKI
dla naszego gospodarstwa w przyszłości?

Z każdym nowym rokiem obudzają się w sercach naszych nadzieje, i wyglądamy nadejścia lepszych czasów. Jest to tak ogólném, że nie zdaje się pochodzić ze zwyczaju, ale raczéj ma źródło w najwnętrzniejszém uczuciu człowieka. Stwórca dał nam przykaz podbijania sobie ziemi, a byłby nam go nie dał, nie włożywszy w nas do tego zdolności. Mimo niedostatków, ucisków i bólów, nieodstępnych towarzyszy ludzkości, ta przecież wzbija się coraz bardziéj w potęgę umysłową, i jasno to widać, że, im większe jest panowanie ducha nad materją, tém jeszcze większego spodziewać się należy. Tak, zdaniem naszém, z góry należy zapatrywać się na rzeczy, ażeby w obecnéj chwili rąk nie opuścić i gospodarstwa zupełnie nie zaniechać. Jęczy ono dziś nie tylko u nas, ale w całéj Europie, pod ucis-

kiem materjalnego kierunku uczuć, który nie dozwala dobić się gospodarstwu wiejskiemu do złotéj mierności i przy niéj się utrzymać. Gospodarz może wprawdzie produkcję swoją spotęgować, ale ani danych mu warunków czasu nie przekroczy, ani produkcji swojéj od wpływów zmiennéj atmosfery i nieujętych jéj czynników (imponderabiliów) nie uwolni; zaczém na tych obliczeniach stać nie może, na których stoi fabrykant i kupiec. U gospodarza przysłowie: *„na miejscu i kamień porasta“* — pozostanie wieczną prawdą: ale cóż? kiedy gorączką pospiechu pędzony świat, już nawet kamieniom na miejscu doleżeć nie daje. Dzisiaj wyraźniéj niż kiedy daje się widzieć potrzeba reakcji ze strony gospodarzy przeciw szałowi wielkich zarobków i nagłego zbogacenia się. Jeżeli zechcemy baczyć na liczbę naszych zastępów, tedy z łatwością będziemy sobie mogli zwycięztwo wywróżyć; za mniéj pewne jednakowoż będziemy je mieli, skoro obliczymy środki, któremi rozrządzają będący (mimo swojéj wiedzy najczęściéj) przeciwnikami gospodarskiego postępu. Przeciwnikami zaś gospodarskiego postępu są wszyscy, którzy natury produkcji rolniczéj i naszych społecznych stosunków nie znają, więc o tém nie wiedzą, że w zawodzie naszym tylko najpowolniejszy postęp prawdziwym być może.

Świat przemysłowy uprzywilejował się, chociaż dokumentami wykazać się nie może: na niego spływają wszystkie korzyści, mające swoje źródło w spółkach; na niego wszystkie wynikające ze współzawodnictwa, z przyspieszonéj do podziwu kommunikacji lądowéj i wodnéj, z przynaglonego obrotu pieniężnego, z kredytu opartego na rzeczywistych a czasem na urojonych podstawach. Rolnik, właśnie dla tego że należy do najliczniejszéj klasy ludzi na świecie cywilizowanym, jest pozbawionym wszystkich przywilejów, a nawet zmuszonym podlegać prawom nie dla niego ale dla miejskich mieszkańców obmyślonym.

Jednakże nie czyjakolwiek zła wola winna naszemu przykremu położeniu, ale, że z dnia na dzień spuszczając się na to, *iż jakoś to będzie*, nie staramy się przedstawić społecznych i produkcyjnych naszych stosunków w właściwém świetle. Gospodarstwo nie jest prostym zarobkowania sposobem; kto je za takie poczytuje, powinien je w téj chwili porzucić, bo włożony w gospodarstwo kapitał pieniężny połowy tych procentów nie wraca jakie od pożyczonego opłacać potrzeba; bo naczelnikowi gospodarstwa, za cały trud, za całe wytężenie umysłowe wcale nic liczyć nie wolno, i on się téż już za szczęśliwego poczytać może, gdy za satysfakcją gospodarowania z własnego kapitału nie płaci.

Jednakże *nil desperandum!* Nic to, że gospodarze istotnie czy pozornie z tyłu pozostali za postępami świata: dzisiaj, kiedy przemysł tak daleko się zagnał, że nawet dla odpocznienia do domu trafić nie może, właśnie pora, abyśmy z dobrym namysłem o sobie znać dając, wmięszali się do ogólnych interesów, nawet jako ich regulatorowie poniekąd.

Gospodarstwo jest walną instytucją rodu ludzkiego, koniecznym warunkiem społecznego uobyczajenia, jedyną podstawą rzetelnego przemysłu, potęgą narodów i państw. — Nie podobna tedy aby się upierano przy poddawaniu go pod prawidła ekonomji politycznéj, które przymierzone do czynności i obrotów gospodarskich, najczęściéj fałszywemi się pokazały. Nic w tém dziwnego: ekonomja polityczna jest teorją, a teorja każda, jak inaczéj być nie może, wyprowadza się z większéj lub mniejszéj liczby faktów; zastosowana zaś do innych, wtedy się sprawdza, kiedy na pokrewne a przynajmniéj na podobne natrafia. Ekonomję polityczną wysnuli ludzie żyjący na wielkim świecie, którzy nie dosyć zauważyli, że prawdziwy mieszkaniec wsi od prawdziwego mieszkańca miasta tak się różni, jak się różnią między sobą ludzie nie do jednego należący narodu. Wymyślili ekonomję polityczną ludzie, którzy nie zauważyli, iż w mieście mieszkają ludzie różnych, a po wsiach ludzie tylko jednego zatrudnienia: zaczém idzie, że w mieście zarabia jeden na drugim, kowal na szewcu, szewc na krawcu, ten na kowalu i t. d., a na wsi nie ma na kim zarabiać. Ekonomiści polityczni, a i inni światli ludzie, zdają się nie zwracać na to uwagi, że nie raz łatwiéj się dostać z Krakowa do Wenecji, a nawet do Londynu i Algierji, aniżeli z jednéj na dziesiątą wieś. Wielu nie ma pojęcia o tém, że na wsi za słuszną zapłatę, a nawet ofiarę pieniężną, nie można dostać kogo i czego potrzeba. Ledwie by się to mogło trafić, aby jaki warsztat, jaki przemysłowy kantor nie mógł za podwojoną zapłatę dostać potrójnéj liczby ludzi od téj, którą dotychczas miał u siebie. Na wsi możesz podnieść zapłatę jak chcesz, a nie pomnożysz liczby robotnika. Łatwo się to tłómaczy: w mieście nie potrzebujesz dla pracowników pomieszkań, nie potrzebujesz przysposabiać na czas długi zapasów, ani potrzeba aby ci na każdy wypadek znaczna summa pieniężna leżała w skrzyni: nie tak na wsi; zinąd sprowadzony pracownik wymaga od ciebie pomieszkania i stołu; częstokroć, nim jeszcze na szczyptę soli zarobił, potrzeba go odziać i obuć; koło chorego musisz sam chodzić, sam mu radzić, bo go nie dasz do szpitalu, którego nie ma, ani lékarza nie przywołasz, za którym o kilka mil trzeba posłać, aby napisał receptę nim konie przeprzęgną, i aby choremu przyniesiono lékarstwo z apteki wtedy, gdy już daléj rozwinięta choroba, innego, a nie przyniesionego wymaga.

Chciałem się uczynić zrozumiałym i dla tego wybrałem przytoczenia bijące w oczy, a nie wdawałem się w te które dotyczą głównych kwestji gospodarstwa, więc i wszystkiego co się bez niego obejść nie może. Aby streścić co dotąd napisałem, powiem, że należy nam nie upadać na duchu, że powinniśmy dokładnie

rozróżnić położenie nasze własne od położenia innych stanów; że za obowiązek powinniśmy sobie poczytać wystąpienie z dokładném wyjaśnieniem wszystkich naszych stosunków przed myślącym światem.

Na duchu nie powinniśmy upadać już jako chrześcijanie, nie powinniśmy upadać na nim jako potomkowie narodu, który, gospodarując, równocześnie azjatyckie hordy kraj zalewające z niego wypierał, lasy trzebiąc i bagna wysuszając wsie zakładał, miasta murami opasywał, świątynie Bogu stawiał, a urządzeniami obywatelskiemi Europę wyprzedzał.—Aby położenie nasze gospodarskie rozróżnić od każdego innego, potrzeba by nam się cofnąć cokolwiek wstecz, w czasy normalniejsze, a niezbyt odległe. Tradycje dość niedawne, dość żywo brzmiące, nauczyłyby nas niejednego, jak gospodarzowi wypada postępować i radzić sobie. Oczywiście, że w każdéj okolicy znajdą się inne tradycje, i właśnie dla niéj mogące się przydać. I tak np. że papier nie drogi, a o swojskich zdarzeniach miło wspomnieć, opowiem jedno i drugie. Nie daleko Tarnopola był pewien obywatel, który, wziąwszy po ojcu nie bez ciężarów majątek, oczyścił go, gotówki nazbierał i potomstwu zamożność po sobie zostawił. Prawda że cofnąwszy się o lat 30, 40 i nieco daléj, były na gospodarzy lepsze, ale bywały i równie złe, jak dziś, czasy. Teorja gospodarska wówczas u nas była rzeczą prawie jak nie znaną; reguły gospodarowania czerpano z doświadczenia, a ledwiebym nie powiedział i z intuicji: chociaż zapominać nam nie należy, że w ojcowskich gospodarskich domach pobierano tego rodzaju wychowanie gospodarskie, jakiego się nawet po najlepszych agronomicznych szkołach nie spodziewać *).

Nasz obywatel gospodarował oczywiście dobrze, bo tego dowiodły skutki, bo dopiął celu wytkniętego przez apostoła agronomji na stałym lądzie, a którym jest, *najwyższy stały czysty zysk.* Nigdy jednak przytoczony ziemianin nie poczytywał się za wyższego rozumem od innych. Pewnego razu gdy miał u siebie zgromadzone sąsiedztwo, a to chwaliło się, jeden że ma po 60 kóp z ryzy **), drugi, że ich ma 80, a trzeci, że ich ma nawet po 100 z téjże przestrzeni, zapytał się ich gospodarz: dla czego, będąc tak dobrymi gospodarzami, nie raz się do niego po pieniądze zaganiają? Na to jeden odrzecze: istotnie nie rozumiem dlaczego nam ich zawsze brakuje, i jak to pan dobrodziéj robisz w swojém gospodarstwie, że ich masz nad własną potrzebę? godziłoby się abyś nas chciał swego trybu nauczyć. O to najłatwiéj, powie gospodarz, mój tryb prosty i krótki i łatwy do pojęcia. Gdy tanio (a tanio bywa w urodzajne lata), obsiéwam wszystkie moje role od kołka do kołka; rodzi ono się jak samo chce, na tym kawałku lepiéj, na owym gorzéj, na innym ladajako; ale że dużo ponasiewam, to koniec końcem urodzi się tego łaska Boża. Ja to wszystko poskładam w sterty i nic tego nie ruszam; bo pokąd tanio i rodzi się, to ze mnie dosyć siać i zbierać. Czasem tam do mnie przychodzą i nudzą mnie: Panie trzeba młócić.—Po co młócić? pytam się.—Bo myszy jedzą pszenicę. — Najspokojniéj odpieram: już tam myszy tyle nie zjedzą, ile zginie gdy nie ma dobrego dozoru przy młockach. — Otóż pozwieszają nosy i idą, a ja każę siać, a co Bóg zarodzi, zbierać. Ale gdy drogość nastanie, każę młócić, wiać, czyścić i wyprowadzać. Wtedy mi suszą głowę, aby orać i siać; ale ja się na to nie daję nawodzić, bo w lata nieurodzaju nie stanie skórka za wyprawę, a wolą mi grunta odleżeć, by potém znowu rodziły.— Aby tego opowiedzenia nie wziął kto za czystą facecję, poczytam sobie za obowiązek dać potrzebne objaśnienie, nim o innym gospodarzu co powiem.

(D. c. n.)

*) Nie napisałem tego dla ubliżenia zakładom agronomicznym, które wiele dokazać mogą i powinny, ale które nie exkludują domowego gospodarskiego wychowania i zastąpić go nie mogą.

**) Ryza 5 morgów.

DOŚWIADCZENIA

odnoszące się do chorób różnych i zaraźliwych

BYDŁA ROGATEGO.

SPRAWOZDANIE

przez

Józefa Głuzińskiego

Czł. czyn. Tow. roln. w Król. Pols. i korresp. Tow. gospod. roln. Krakowskiego.

Wszystkim nam wiadomo, że bydło rogate jest najznakomitszą podporą gospodarstwa rolniczego i utrzymania życia człowieka. Woły pług ciągną, krowy dają nabiał i przychówek; z bydła rogatego mamy najlepsze mięso, a ze skór najdoskonalsze obuwie i uprząż dla koni, a nawet pasy kommunikujące siłę przy maszynach ułatwiających pracę ludzką; a nadto, mamy najlepszy pognój dla sterkoryzacji ziem naszych, to jest dla podniesienia siły ich plenności, gdyśmy ją obsiewami i zbiorami wyczerpali. Któż przeto nie zna tych wielkich pożytków jakie nam daje bydło rogate w gospodarstwie rolniczém i przemysłowém? — Dla tego to wielu gospodarzy chów bydła rogatego, ulepszania jego gatunków i pod tym względem staranność, nietylko uważają za najpierwszą potrzebę gospodarstwa wiejskiego, ale częstokroć dziwnie przywiązują się do hodowli i w niéj się prawie kochają.

Te uczucia przeto wynikają z natury potrzeb rolniczych i potrzeby osiągnienia dochodów. Ale też kto miłuje hodowlę bydła rogatego, ileż to cierpieć musi,

gdy przeznaczeniem, wraz z karą Bozką, stado jego dotknie jaka zaraźliwa choroba, a tém bardziéj upadek sztuk wielu? Widok téj zarazy, śmierć sztuk najulubieńszych ze stada, rozdziera serce czułego gospodarza; płacz bierze na widok sztuk cierpiących i upadających, a klęska ta staje się nieodżałowaném nieszczęściem. — Com sam doświadczył, to też sam rad opisać winienem.

Okolice *nad Niemeńskie* w powiecie Nowogrodzkim, który nazywają kwiateczkiem ziemi litewskiéj — i bardzo słusznie — mają nieprzejrzane okiem przestrzenie sianokosów, z których tak wiele, tak obficie zbiera się siana i tak doskonałego co do gatunku traw, jak tylko w niektórych okolicach na *powiślu* widzieć się zdarza. — Tam konie włościańskie i mieszczańskie w Koreliczach, jedząc jedynie takie siano, tłuste są jak piece, a tylko zaprzęgając je pod transporta dają im parą dniami wprzódy po parę garncy owsa; bydło zaś rogate, otrzymując na pokarm tylko trzęsiankę, to jest słomę z połową siana przez zimę, przekarmia się zdrowo i jest tak tłuste że wygląda jak spławy, i tam to prawie nie widać nigdzie, aby woły na wiosnę, w pośród nieustannych prac rolniczych, kładły się w pługu z osłabienia, jak to często można widzieć na Polesiu, Wołyniu i w wielu okolicach Królestwa Polskiego. Takie obfitujące w wyborne siano okolice istnieją w dobrach Szczorsowskich i Korelickich aż do Berezowca i daléj nad Niemnem ku Stołpcom, a przestrzeń takich łąk rozciąga się mniéj więcéj na dwadzieścia i kilka wiorst długości a kilka wiorst szerokości. W tych to okolicach, odpowiednich szczególniéj hodowli bydła rogatego, mają Obywatele prześliczne bydło rassy Żuławskiéj z krajową rassą pomieszanéj; zatém siłą, wzrostem i mlécznością, przy doskonałéj paszy z traw najpożywniejszych, bardzo jest znakomite.

Dając o tych cudnych okolicach dla rolnictwa i hodowli bydła wyobrażenie, nadmieniam tylko, iż ośmnaście lat upłynęło jak objąłem zarząd dóbr obszernych z massy po Radziwiłłowskiéj, a pomiędzy wieloma innemi klucz Korelicki i Berezowiecki, w których zarząd główny Nieświeżski postanowił był zaprowadzić administracją własną, dla podniesienia stanu tych zniszczonych majątków przez dzierżawy i dla podniesienia z nich dochodów. A gdy tam właśnie chów bydła jest główném źródłem takich ulepszeń, zarząd główny nie szczędził nakładów, przysłał dość koni roboczych i owiec, a bydło rogate polecił zakupić w okolicy, jako ku temu bardzo odpowiedniéj i sprzyjającéj. Właśnie natenczas pewna obywatelka owdowiawszy, majątek oddawała w dzierżawę, a sprzedawała najpiękniejszego bydła w okolicy około sztuk dwieście. Zakupiłem to bydło, i podobnego gatunku wiele u innych obywateli, tak, że w nowo przezemnie wybudowanéj krowiarni w folwarku Berezowcu, skompletowałem krów 120, i w takiejże krowiarni nowego folwarku Ludwikówce tyleż. Zaprowadziłem prześliczne buhaje, pocieliły się krowy i wydały 90% równie prześlicznych cieląt; a cała ta gałęź gospodarstwa poszła widocznie z korzyścią, jak bym to z płatka wywinął.

Tymczasem zaraz następnego roku ciężko Bóg dotknął moją pociechę. W miesiącu czerwcu wywiązała się zaraza karbunkuł. Trzeba téż wiedzieć, że do tak znakomitego stada bydła rogatego, jako téż do koni i owiec merynosów, zarząd główny Nieświeżski, dbały o powodzenie w dobrach, przysłał mi z Warszawy zamówionego Doktora weterynarji p. Alfonsa Budzyńskiego, młodego, zdrowego, zdolnego i bardzo pracowitego człowieka, który téż zaraz za pojawianiem się zarazy przedsięwziął wszystkie środki, jakie mu podawała nauka i rzadka w postępowaniu sumienność. Po nagłym upadku sztuk kilku najpiękniejszych, na każdéj sztuce robiliśmy oba sekcją, dając sobie czas do wszystkich postrzeżeń, a według widzianych symptomatów i wszystkich oznak choroby rozpoznawszy iż to jest widoczny karbunkuł, wezwaliśmy z dóbr Mira Wileńskiego weterynarza p. Małachowskiego. — Narady i środki przedsiewzięte nie były jeszcze dostatecznemi i zapobiegającemi gwałtownéj chorobie; straciliśmy mimo tych licznych starań około 50 krów i jałownika, między któremi był jeden kilkoletni i dwa dwuletnie buhaje, a które, rachując sztuka na sztukę, warte były po 40 dukatów. Otóż tu opiszemy tę najstraszniejszą chorobę i jéj przejścia, a zarazem wspomnimy trzeciego przybranego z dóbr Słuckich (Massy Radziwiłłowskiéj) także Wileńskiego weterynarza p. Kołbę, który później do rady wezwany został.

Karbunkuł jest rzeczywiście najstraszniéjszą chorobą: różne stworzenia krwi czerwonéj gorącéj dotyka, a u każdego odmiennemi się charakterami objawia. Człowiek doświadcza czarnéj morowéj krosty, gangrenującéj w miejscowości téj ciało, a ta gangrena prędko się rozszerza po całym organizmie i o śmierć przyprawia. Twierdzą znakomici lekarze, że ta czarna krosta jak tylko się postrzeże winna być wyrżniętą, a ścisła dyeta i środki wewnętrzne rozwalniające i krew czyszczące resztę choroby prędko léczą; ale każde opóźnienie śmiercią grozi. W roku 1822 Doktor wojskowy z artylerji konsystującéj w Radzyniu p. Koch znajdował się czasowo u obywateli w okolicach Kocka nad rzeką Wieprzem, kiedy mu dano znać, że raptownie na kilku mieszkańcach tamtejszych pokazała się czarna krosta: natychmiast się do nich udał, wrzody powyrzynał, środki lékarskie prędko podawał, felczera dla dopilnowania kuracji zostawił, a żaden z tych ludzi nie umarł, prócz jednego najpierwszego, któremu téj operacji zrobić nie zdążył, a który we dwa dni od pokazania się na nim czarnéj krosty umarł, i prędko téż pochować go kazano. — Bydlę rogate w karbunkule dostaje silnego w całéj krwi zapalenia, a psucie się téj krwi jest tak szybkie, iż człowiek prawie nie postrzeże że bydlę

chorowało, a ono w oczach naszych raptem upada. Sekcje czynione z p. Alfonsem Budzyńskim pokazały: krew czarną na błonach mózg okrywających w obfitości, a na jednym buhaju znaleźliśmy przynajmniéj dwie łyżki krwi w tém miejscu; za odjęciem skóry z nerwów okołogrzbietowych, widać było także krew czarną, kroplami obficie rozlaną, a najbardziéj na krzyżach do ogona; podogonica była całkiem zapalona i jakby krwią zalana; kiszki wodę przeprowadzające powiększéj części sine; żołądki zaś pokazywały nie wiele zapalenia; pokarmy w dolnych częściach niedoskonale były przetrawione; niedawno przyjęte przedstawiały żywą trawę; śledziona rozerżnięta pokazała się rzadką, jak gdyby zwiędłą i zepsutą; wątroba rozerżnięta okazywała jakby krew czarną, z wodą żółtą rozdzieloną; żółć była przepełniona, bardzo obfita, a serce zwiędłe okazywało krew ubiegłą po arterjach i nerwach, która już nie wracała, ale się zapaliła i swoje skutki na zepsucie organizmu wywarła. Prawie każda sztuka sekcjonowana przez p. Budzyńskiego te same przedstawiała oznaki; a przy tych sekcjach on tylko śmiały, najwięcéj bezpośrednio działał i bydła się dotykał, a pomagających o ostrożność bardzo przestrzegał, zawsze wprzód kazdemu obejrzał ręce czy nie ma rany lub zadraśnięcia, a tak przed jak i po sekcji on i pomocnicy obmywali ręce wódką mocną pomięszaną z mocnym octem.

Sposób kuracji zaraz za okazaniem się choroby był następujący: Wszystkiemu bydłu, stosownie do wieku, mniéj więcéj kazał krwi upuścić; przed wyjściem na paszę zrana nakarmić piękném sianem, którego jednak w tę porę bydło przywykłe do trawy jeść nie chciało; w koryta kazał nalewać wodę i rozprowadzał w niéj kwas siarczany aż do cierpkości (niektóre same piły, inne zaś przymuszano przez zalewanie); popołudniu, około godziny trzeciéj, kazał przepędzać bydło przez głęboką rzekę Serwecz. Gdy w pomoc przybył z radą weterynarz Małachowski, przedsięwzięto jeszcze inne dodatkowe środki dość kosztowne, ale jak jedne tak drugie nie skutkowały, i wprzód po jednéj, po dwie, a potém po kilka sztuk codziennie upadało. Drugi weterynarz, wyżéj wspomniony Małachowski, bydlęciu które zachorowało zaraz kazał powtórzyć puszczenie krwi obfite, które może tylko tyle pomagało, że prędzéj biedne stworzenie życie kończyło. Tak ratowaliśmy na pastwisku dwie krowy i starego stadnika, które pod puszczadłem zaraz upadły, gdy opodal na paręset kroków osobno w hurcie pasący się buchajek, będący wielkich nadziei, beknął przeraźliwie: pobiegliśmy prędko do niego; stał smutny, jak wryty, jakby zadumany; łatwo dał do siebie przystąpić, puszczono mu krew, poczém zaraz upadł, z pomiędzy stada byczków które zdawały się wszystkie zdrowe i jeszcze żaden dotychczas był nie odpadł. Już około 40 sztuk w niewielu dniach odpadło, gdy wezwany przezemnie trzeci weterynarz ze Słucka p. Kołb — człowiek starszy wiekiem a może nauką i doświadczeniem, już mi poprzednio znany dostatecznie z przedziwnéj kuracji na parchy końskie w stadach włościańskich, których około 60 w przeciągu dni kilkunastu wyléczył — przybył do Berezowca. Wypytał się on o chorobie i o środkach przedsiewziętych przez dwóch poprzedniczych weterynarzy, wzruszył ramionami, a obróciwszy się do mnie rzekł ponuro: „Tu już wszystko zrobiono czego nauka wymaga, ja więcéj nie umiem.“ Ale obróciwszy się do tamtych dodał: „Wiecie koledzy, *tres faciunt collegium*; pozwólcież abyśmy bydło skazali na głodną kuracją; pędzić je więc na górzyste pola, gdzie nie ma traw, ono z głodu nie umrze; raz tylko poić na dzień, nie umrze z pragnienia; a pana Administratora proszę, żebyś zadysponował choć tyle ludzi ile jest bydła, i żeby je tak odosobnić i tak pilnować stada, aby sztuka od sztuki oddaloną być mogła o kilka kroków; do obór nie zapędzać, niech nocują na polu; a tymczasem świéżo zgaszonem wapnem wybielić obory, drabiny i koryta.“ Wszyscy się na to zgodziliśmy, bośmy to uważali jakby za słowa wieszcze i w téj jedynéj radzie ratunek.

Cała gromada wsi Berezowca użytą do tego została, i my razem w pięciu, to jest ja, ekonom kluczowy i trzech weterynarzy, przez trzy dni paśliśmy bydło po górach, napawali raz w dzień i tylko na noc zganiali do kupy i na polu nocowali. Przy takiéj głodowéj kuracji, a raczéj przemianie sposobu życia, straciliśmy piérwszego dnia jednę sztukę, drugiego dnia jedna zachorowała, ale zalane lékarstwo poskutkowało (był to tylko kwas solny z wodą); trzeciego dnia zaledwieśmy utrzymali bydło uciekające o dwie wiorsty ku oborom; a czwartego dnia na południe wróciliśmy bydło do obór oczyszczonych i wybielonych wapnem, gdzie miało przygotowaną zieloną paszę, i odtąd ani jedna sztuka nie zachorowała i nie odpadła. Bydłu włościańskiemu dawano codzień zrana zalewanie butelką z kwasu siarczanego z wodą, i dziwna rzecz, choć wprawdzie o dwie i trzy wiorsty wsie były od folwarków oddalone, ale się choroba u bydła włościańskiego nigdzie nie pokazała. — Może być iż kwas siarczaany jest tu największą prezerwatywą; bo przypominam sobie, choć trzydzieści lat temu upłynęło, że w dobrach Hrabiny Konstantowéj Zamojskiéj w Powiecie Prużańskim w Sielcu, administrator P. Adamski, za pojawieniem się we wsi Soszycy z jednéj strony o wiorst dwie, i w miasteczku Sielcu, o półtory wiorsty odległych, karbunkułu z powodu którego prawie wszystko bydło upadło — folwarcznemu bydłu dawał napawanie z kwasem siarczanym, i tu się wszystko bydło, dość piękne, od zarazy i upadku zupełnie uchroniło! Ale dzielny weterynarz P. Kołb, o którym dość powiedzieliśmy, twierdził: że we wszystkich zaraźliwych chorobach bydła rogatego, chociaż podówczas nie pisany w nauce, ale najlepszy jest środek rozganianie osobne, ile być może w odda-

leniu, sztuki od sztuki, i zmiana paszy z lepszéj na gorszą, nawet na najmniéj posilną; najskuteczniejsze zaś jest rozganianie po krzakach i zaroślach, po miéjscach wzgórkowatych, gdzie ku temu okolica jest przyjazną. Nie widziałem karbunkułu na innych zwiérzętach domowych; myślę jednak, że tylko konie i owce mogą mieć podobny charakter choroby, któryby leczyć w sposób przez P. Kołba podany wypadało: trudniéj zaś daleko léczyć świnie i drób domowy; mniéj one wszakże obchodzić zwykły gospodarza i mniejsze téż z ich upadku wynikają straty. —

W kilka lat późniéj (1846 roku), objąwszy zarząd dóbr Niemirowa na Podolu, w oborze opasowéj przy wielkiéj gorzelni w Kniaży, gdzie było wołów sztuk 120, zastałem chorobę i upadek nadzwyczajny; bo w przeciągu trzech tygodni przed mojém przybyciem około 40 sztuk wołów upadło. Doświadczywszy w Litwie chorób zaraźliwych różnych, przedewszystkiem pospieszyłem na ratunek téj obory z doktorem Łozińskim: zrobiliśmy sekcją na dwóch sztukach świéżo upadłych, a odrazu poznałem nieszczęśliwy karbunkuł; ale uparty doktor przeczył, dowodził że to był księgosusz, choroba na Podolu najpowszechniéj panująca i w każdéj zarazie okrzyczana; a gdy nie znaleźliśmy spalenia ksiąg żołądkowych — jak to zwyczajnie bywa w księgosuszy — on dowodził znowu że rozwolnienie tych naczyń jest skutkiem karmu brahą czyli wywarami gorzelnianemi. Widziałem daléj że wszystkie rady doktora były niewłaściwe i nietrafne, a nieodpowiednie choćby nawet na księgosusz: przeczytawszy bowiem całe kursa weterynarji z manuskryptów Kołby Wileńskiego i Budzyńskiego Warszawskiego, miałem naukę w świéżéj pamięci i o chorobach wyobrażenie. Natychmiast więc kazałem wszystkie pozostałe woły wygnać w las z obory po osobno, dawać im tylko po 5 funtów siana i 5 funtów słomy zmięszanych na każdą sztukę, a napawać zdrową w blizkiéj rzéce wodą; kazałem jednocześnie świéżo gaszonem wapnem wybielić oborę, obmyć wszystkie podłogi, pozakopywać głęboko ściérwa, które się obok obory walały. W pięć dni dopiéro woły wróciły do obory, z których w lesie tylko jeszcze dwie sztuki upadły, a choroba się uśmieżyła, bez żadnych innych środków i bez użycia jakichkolwiek lékarstw.

(D. c. n.)

Korrespondencja.

Z pod Rzeszowa 23 grudnia. 1859.

(H. S.) Chociaż nie jestem waszym Szanowna Redakcjo korespondentem, nie mogę jednak zamilczeć o bardzo ważnym dla nas gospodarzy wynalazku, to jest o żniwiarce X. Podlaszeckiego.

Wprawdzie chwalono ją wiele w różnych czasopismach, ale cóż, kiedy jak dotąd na tém się skończyło; nie jeden miesiąc upłynął od tego czasu, a wyglądamy nadaremnie uwiadomienia o rozpoczętéj fabryce żniwiarek, gdzie je obstalowywać będzie można, po téj a téj cenie.

Jeżeli te żniwiarki są dokładne, potrzeba dwie rzeczy załatwić:

1ód. Aby Panowie, którzy byli na próbie, publicznie w gazetach swymi podpisami stwierdzili, że żniwiarka X. Podlaszeckiego jest tak dobra, iż do życzenia nic więcéj nie pozostaje; a radzę to dla tego, ponieważ mówili mi niektórzy obywatele, iż słyszeli od obecnych téj próbie, że zrobiła *fiasco*.

2re. Jeżeli te żniwiarki są doskonałe, a X. Podlaszecki nie jest w stanie swoją siłą fabrykę prowadzić (a że nie może, mogę zaświadczyć, bo jezdziłem do niego na miejsce, aby osobiście z nim pomówić i zapytać dla czego dotąd nie jesteśmy uwiadomieni czy się fabryka rozpoczęła i gdzie, ale trafiłem nieszczęśliwie bo go w domu nie zastałem, przekonałem się tylko że wielka tam panuje biéda), trzeba koniecznie szukać sposobów, aby temuż dopomódz tak, aby był w stanie fabrykę w ruch wprowadzić i abyśmy żniwiarki na żniwa następujące mieć mogli. —

Jak tylko nieufność ustąpi że te żniwiarki są nie praktyczne, podług wzwyż wyrażonego mego zdania, sądzę, że Towarzystwu agronomicznemu tak w Krakowie jak we Lwowie z łatwością byłoby przeprowadzić tę rzecz. W każdym obwodzie mają swoich członków, niech po kilku wybiorą do zbierania składek od właścicieli ziemskich po 5 lub 10 złr. od każdego, nie ograniczając większego datku, i te zaraz Towarzystwu agron. wysyłają, aby X. Podlaszecki miał możność fabrykę założyć; albo téż wynagrodzić go temi pieniędzmi tak, żeby miał przyzwoite utrzymanie, a dzieci jego pamiątkę, a możeby się fabrykant jaki znalazł, któryby jego przywilej kupił. —

Oddaję Szan. Towarzystwu agron. i wszystkim moją myśl pod rozwagę, spodziewając się, że będziemy mieli wkrótce ogłoszenie w jaki sposób możemy wejść w posiadanie tych żniwiarek.

Tak korrespondencja powyższa, jak i liczne zewsząd odzywające się głosy, a poniekąd i narzekania na obojętność jakoby w téj sprawie naszych Towarzystw rolniczych, wkładają na nas obowiązek przedstawienia o ile można dokładnego stanu rzeczy.

A naprzód co się tyczy sprawozdania komissji do prób ze żniwiarką ks. Podlaszeckiego wyznaczonéj, winniśmy przypomnieć, iż p. Studziński dyrektor szkoły rolniczéj Dublańskiéj zdał o tych próbach obszerną sprawę w „Czasie“; następnie zaś Komitet Tow. gospod. galicyjskiego rozesłał Członkom swym, drukowanym okólnikiem, dwa sprawozdania z prób

w Krasiczynie odbytych, podpisane przez Członków komissji do tego delegowanéj X. *Adama Sapiehę, Narcyza Puchalskiego* i *Seweryna Smarzewskiego*, jedno z dnia 23 lipca, drugie z 5go sierpnia 1859 r., których treść jest następująca:

Przy pierwszéj próbie ks. Podlaszecki przedstawił dwie żniwiarki, z których jedna tylko żnie i ucięte zboże opiera o ścianę zboża stojącego na pniu, druga zaś użęte zboże składa na stolnicy za przyrządem tnącym przymocowanéj. Obiedwie wprowadzone były w ruch siłą ludzką. Dwóch ludzi, z których jeden ciągnął, a drugi kierował, posuwali maszynę bez zbytecznego natężenia idąc szybkim krokiem. Przy téj która użęte zboże o ścianę opiera, potrzeba czeladzi troje do zbierania użętego zboża. Przy drugiéj potrzeba tylko jednego czeladnika do zbierania użętego zboża ze stolnicy.

Przy drugiéj próbie zastosowano do poruszenia siłę jednego konia, ale egzemplarz przedstawiony nie miał narządu do odkładania użętego zboża w garście, i opierał takowe o ścianę zboża stojącego na pniu. Potrzeba więc było do obsłużenia maszyny i konia jednego parobka, który maszynę i konia prowadził, i 4 czeladzi do zbierania użętego zboża; przyczém połowę odłożonych garści ta sama czeladź związała, a do związania drugiéj połowy musiano dodać czeladzi. Dokładność wykonanéj roboty nie pozostawiała nic do życzenia. Ścierń jest niższa i równiejsza niż za sierpem, zboże odkłada się nader porządnie, ani słoma ani kłosy nie podpadają najmniejszemu uszkodzeniu; w bruzdach tylko, gdzie zboże jest mniéj dorodne i słoma krótsza, maszyna nie żęła tak czysto jak na zagonie. W ogóle komissja uznała, że pod względem dokładności roboty żniwiarka ta nie ustępuje sierpowi, a przewyższa go pod tym względem iż tnie niżéj.

Co do ilości wykonanéj roboty, odliczywszy przestanki zwyczajne dla wypoczynku konia i czeladzi, żniwiarka była czynną przez 10 godzin, i w tym przeciągu czasu wyżęła przestrzeń 2500 sążni kwadratowych (trochę więcéj od $1^1/_2$ morga), a związano pszenicy kóp 16 snopów 40 grubéj więzi. Komissja nadmienia, że koń i ludzie nie byli do téj pracy wprawni; twierdzi zaś, iż gdyby od rana szła tak raźno jak ku wieczorowi, rezultat całodziennéj roboty byłby nierównie znaczniejszy. — Żniwiarka cięła tylko w jednym kierunku, to jest pozdłuż skiby, i za każdém przejściem próżno do miedzy wracała.

Komissja wynurza w końcu zdanie, iż urządzenie żniwiarki w taki sposób, aby cięła idąc tam i napowrót, nie przedstawiałoby nieprzezwyciężonych trudności, a w takim razie rezultat, przy dodaniu dwojga lub trojga czeladzi, mógłby urość w dwójnasób: że daléj, największy stosunek rezultatu do użytéj siły roboczéj okazałby się, gdyby zastosowano do téj konnéj żniwiarki narząd do składania garści, jaki komissja już na pierwszéj próbie przy ręcznéj żniwiarce z zadowolnieniem oglądała. Komissja sądzi, iż po zastosowaniu tych dwóch poprawek, potrzeba będzie do obsługi przy maszynie jednego parobka do prowadzenia konia i jednego pomocnika do odkładania garści ze stolnicy, a przestrzeń przez 10 godzin użęta może zająć trzy morgi.

Tyle co do prób dotąd wykonanych, z których pokazuje się, iż aby żniwiarka ks. Podlaszeckiego mogła być policzoną za narzędzie rolnicze rzeczywiście praktyczne, wymaga koniecznie dwóch poprawek powyżéj w sprawozdaniu komissji wymienionych.

W tym stanie rzeczy, gospodarze nasi zrozumieć zechcą, iż stanowcze pośrednictwo Towarzystw rolniczych, jako korporacji mających charakter poniekąd urzędowy, a przynajmniéj pewne obowiązki moralne względem publiczności, nie może mieć miejsca przed sumiennem przekonaniem się, iż warunki żądane rzeczywiście dopełnione zostsły; że zatém żniwiarka w mowie będąca poddana być musi raz jeszcze próbom w obec komissji w tym celu przez te Towarzystwa wyznaczonych.

Mimo tego, Komitety obu naszych Towarzystw nie zaniedbały już dotąd zajmować się szczerze tą sprawą, tak mocno dobro gospodarstwa krajowego obchodzącą. Pośrednictwo ich musi mieć na względzie zarówno interes kraju jak i ks. Podlaszeckiego. Z pierwszego względu obowiązkiem ich jest przekonanie się o praktyczności wynalazku i uczynienie go w sposób najprzystępniejszy powszechną własnością kraju; z drugiego względu zapewnienie ks. Podlaszeckiemu słusznéj za jego pomysł nagrody. Sposób wymierzenia téj nagrody rozliczne w pismach publicznych i obradach Komitetów wywołał projekta. Wiadomo, iż ks. Podlaszecki otrzymał na swój wynalazek od Rządu przywiléj: z powodu jednakże nadzwyczaj prostéj i do naśladowania łatwéj budowy machiny, nie zdaje się aby przywiléj ten dostateczne dla wynalazcy przedstawiał zabezpieczenie; tém bardziéj, gdy z wielu względów nie byłby w stanie zająć się sam wyłącznie wykonaniem wszystkich zamówień. Nabycie przeto tego przywileju za pewną oznaczoną summę i oddanie wynalazku na własność publiczną, przynajmniéj w Galicji, zdawało się rzeczą konieczną. W odpowiedzi na uczynioną w téj mierze przez Komitet Towarzystwa Krakowskiego odezwę, ks. Podlaszecki, nie oznaczając żadnych ze swéj strony warunków, uprasza, aby się porozumieć pod tym względem i wspólnie działać z Towarzystwem Lwowskiém, któremu już poprzednio komissja do prób wyznaczona przedstawiła potrzebę i środki stosownego wynagrodzenia wynalazcy.

Tak z przesłanego w odpisie przedstawienia komissji jak i na innéj drodze otrzymał Komitet wiadomość, iż ks. Podlaszecki skłoniłby się do oddania swego wynalazku na bezwarunkową własność Galicji za wynagrodzenie 10,000 fl. z których 6,000 przypadłoby na

Galicją wschodnią, a 4,000 fl. na Galicją zachodnią. Zebranie téj summy dałoby się uskutecznić, albo drogą dobrowolnych składek, albo przez rozprzedaż na obstalunek pewnéj ilości żniwiarek po cenie o tyle wyższéj od kosztów wyrobu, aby ta nadwyżka utworzyła żądane przez ks. Podlaszeckiego wynagrodzenie, co zdawałoby się w każdym razie pewniejszy rokować skutek.

W tym téż duchu Komitet Towarz. Krakowskiego uczynił swe przedstawienie Komitetowi Lwowskiemu, od którego oczekuje odpowiedzi, a prócz tego postanowił rzecz całą oddać pod rozwagę i decyzją Ogólnego Zebrania w końcu lutego r. b.

Nie spuszczając wszelako z uwagi, iż nieodzownym warunkiem pośredniczenia Towarzystwa — jak to już wyżéj nadmieniono — jest wykonanie prób z żniwiarką poprawnéj konstrukcji, co koniecznie zwłokę czasu aż do żniw pociągnąć za sobą musi; gdy z drugiéj strony niecierpliwa żądza rychłego posiadania upragnionéj machiny coraz się silniéj wzmaga i głośno objawia; gdy wreszcie zdawało się najsłuszniejszem aby wynagrodzenie odpowiadało wartości wynalazku; Komitet Tow. Krak. nie mógł pominąć uwagi, iż byłoby najwłaściwszem nie określać wynagrodzenia Xiędza Podlaszeckiego żadną stałą cyfrą, ale raczéj uczynić je zależném od odbytu na żniwiarki, tym sposobem, aby od każdéj sztuki sprzedanéj pewne dla niego przypadło wynagrodzenie; względem czego mógłby się ułożyć z jednym lub kilku fabrykantami. — Nikt nie zaprzeczy, iż jak w każdym innym razie, tak i w tym, wolna konkurencja i oddanie całéj technicznéj strony téj sprawy przemysłowi prywatnemu, byłoby z każdego względu najwłaściwsze i wiodące najprościéj do celu, którym jest pogodzenie interesu osobistego wynalazcy z interesem gospodarzy krajowych.

Mimo powyższych uwag, nie ma powodu przesądzać, aby nader pocieszający w kraju objaw, swiadczący o poczuciu do solidarnego obowiązku w sprawach rzeczy publicznéj — o czém przekonywa jednozgodna chęć wynagrodzenia pięknego i pożytecznego pomysłu — nie miał przeto znaleźć ku urzeczywistnieniu swemu otwartego pola. Owszem, przekonani jesteśmy, iż skoro błogie skutki wynalazku X. Podlaszeckiego doświadczeniem zostaną stwierdzone, téni bardziéj poczuwać się kraj będzie do udzielenia mu, że tak powiemy, narodowéj nagrody. Wówczas to pośrednictwo Towarzystw rolniczych, w téj niejako moralnéj części sprawy, zupełnie będzie na swojém miejscu, i nie wątpić że się niém zajmą gorliwie.

Kończąc niniejsze uwagi, dowiadujemy się z pewnego źródła, iż X. Podlaszecki zawarł temi dniami umowę z fabryką wyrobów żelaznych w Zakopanéj, w Tatrach w obw. Sandeckim położoną, która niebawem warunki nabycia żniwiarek przez pisma publiczne ogłosi **(Red.)**

ROZMAITOŚCI.

Ulepszone naczynia do mléka. Jak dalece jest ważném, zamiast zwykłych wysokich glinianych naczyń do mléka, używać zupełnie płaskich, dobrze pobielanych żelaznych (blaszanych), przekonywają dwie próby w Nassau wykonane. Przy pierwszéj próbie wlano 6 mas ($11^3/_4$ kwart krak.) w płaskie, a 6 mas (tegoż samego mléka) w zwykłe naczynia; z pierwszych otrzymano $20^3/_4$ łóty wiedeńskie, z drugich $24^3/_4$ łóty masła. Przy drugiéj próbie wlano 8 mas ($15^2/_3$ kwarty krak.) mléka w płaskie, a 8 mas w zwykłe naczynia; z pierwszych otrzymano 28 łótów wied., z drugich 33 łóty masła. Z tego wynika, iż z szerokich (płaskich) naczyń otrzymuje się z masy (m. w. pół garnca krak.) mléka o $^2/_3$ łóta więcéj masła niż z naczyń zwykłych wysokich. *(Gall Prakt. Mittheil.)*

Nowy środek na rany. Dr. Milon zaleca w Kosmosie p. Moignau chloran potasu *(chlorate de potasse)* jako wyborny środek gojenia ran, nawet w groźnych wypadkach rakowatych wrzodów i tak zwanéj gangreny szpitalnéj. Używa się chloranu potasu w stanie nasyconego rozczynu w zwykłéj temperaturze, maczając w nim szarpię i tę wkładając w ranę. Skoro szarpia wyschnie, zwilża się ją znowu, skrapiając od czasu do czasu czystą wodą.

Przy pierwszém zetknięciu się rozczynu tego z raną, powstaje ból bardzo silny, ustaje jednak w ćwierć lub pół godziny.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Stan handlu zbożowego pod koniec ubiegłego roku pokazuje, iż nie nabrał dotąd jeszcze uzasadnionego kierunku: ceny chwieją się i zmieniają od tygodnia do tygodnia, niemal od jednego targu do drugiego; podnoszą się trochę gdy mało dowiozą i znowu do dawnéj wracają wysokości byle dowóz trochę znaczniejszy. Jedno wszelako przekonanie zdaje się wszędzie przemagać, iż namłot zboża nigdzie nie odpowiada żywionym zrazu nadziejom, że przeto zniżenia cen nie ma powodu oczekiwać. W ogóle ostatniemi czasy poszukiwanie pięknéj pszenicy objawiało się na wszystkich targach, a pośledniejsze gatunki nie łatwe do pozbycia; z żytem przeciwnie szło znacznie gorzéj. Przed nowym rokiem płacono *w Wrocławiu*: *Pszenicę* białą 61—65—71—75 sgr. (fl. 8.52—9.8—9.90—10.47 za korzec kr.), żółtą 57—64—68—71 sgr. (fl. 7.96—8.94—9.50—9.90); *żyto* 51—52—$53^1/_2$ sgr. (fl. 7.12—7.26—7.47); *jęczmień* 37—40—42—44 sgr. (fl. 5.16—5.58—5.86—6.14); *owies* 26—27—29 sgr. (fl. 3.63—3.77—4.). *groch* 50—53—55—57 sgr. (fl. 6.98—7.40—7.68—7.96); **Koniczyna** w obu kolorach dobrze się trzyma; znaczą *czerwoną* średnią 10—$11^1/_2$ tal. ctr. (m. w. fl. 30—$34^1/_2$ korzec), piękną 12—$12^1/_2$ tal. (fl. 36—$37^1/_2$), wyborową 13—$13^1/_2$ tal. (fl. 39—$40^1/_2$); *białą* średnią 18—20 tal. (fl. 54—60), piękną 21—22 tal. (fl. 63—66), wyborową $22^1/_2$—23 tal. (fl. $67^1/_2$—69).

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem Redakcji. — W druk. Czasu.— Rządzca Antoni Rother.